



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: GANGSTERSKI HUMOR

Charley Partanna, bohater filmu Johna Hustona „Honor Prizzich”, wydaje się już od pierwszego ujęcia - gdy „wbity” w czarny smoking uczestniczy w ceremonii ślubnej dwojga przedstawicieli gangsterskiej „rodziny” Prizzich - postacią tak szarą, zwyczajną i przeciętną, że aż gubiącą się, prawie bez reszty, w tłumie. Ten dobiegający - jak by można określić „na oko” - czterdziestki mężczyzna mógłby być na dobrą sprawę, prowincjonalnym amerykańskim urzędnikiem, bookmacherem czy sklepikarzem: średni wzrost, skłonność do tycia, twarz o ziemistej cerze, wodniste oczy o leniwym, przygaszonym spojrzeniu...

I w tym wyglądzie tkwi właśnie siła Charleya Partanny. Tego gangstera z dziada pradiada, człowieka „do specjalnych poruczeń”, wykonującego na rozkaz mafii wyroki śmierci na niewygodnych, z punktu widzenia interesów „rodzinnych”, osobach. Otoczony powszechnym szacunkiem w swoim środowisku oraz cieszący się szczególną sympatią szefa mafii, starego donn Corrado, posiada Partanna wszelkie dane, aby zająć kiedyś wysokie stanowisko w mafijnej hierarchii. Ze swoją drobnomieszczańską aparycją, takimż sposobem myślenia oraz – *toute proportions gardées* – bardzo , swoiście, drobnomieszczańską moralnością. Charley jako morderca uchodzi oczom policji, nie „wyróżnia się”, nie sprawia wrażenia osoby podejrzanej; jako gangster ‘z przyszłości’ nie drażni, nie budzi zawiści, lęku, niechęci wśród podobnych mu członków gangsterskiej społeczności...

Jakże inny jest Charley Partanna od krwistego, nie mieszczącego się w żadnych kategoriach, wyrastającego wysoko ponad przeciętność bohatera słynnego „gangsterskiego fresku” Francisca Forda Coppoli „Ojciec Chrzestny” – don Corleone, w którego postać tak brawurowo wcielił się Marlon Brando!

Oto dwa punkty widzenia. U Coppoli - rozmach, „szeroki oddech”, feeria barw, u Hustona - szarość, przyziemność, drobnomieszczańskość tego samego środowiska, które obydwaj oglądają okiem swojej kamery. „Ojciec Chrzestny” w takiej konfrontacji jawić się może jako filmowa przygoda młodego, zdolnego „reżysera” z atrakcyjnym tematem, który wziął na warsztat „Honor Prizzich” to spojrzenie starego, doświadczonego artysty, jednego z twórców amerykańskiej szkoły realizmu filmowego. Reżysera spoglądającego na świat z

perspektywy swoich osiemdziesiątych lat i kilkudziesięciu nakręconych przez siebie filmów w sposób chłodny, choć nie pozbawiony sporej szczypty sarkazmu, ironii, a także humoru.

U Hustona gangsterzy są mali, przyziemni, zwyczajni, bez polotu jacyś prowincjonalni. Stary don Corrado przypoina swoim zachowaniem i swym sposobem myślenia prostego, bezwzględnego chłopca z zapadłej sycylijskiej wioski, z której, być może, on sam wyjechał przed wieloma laty do bogatej Ameryki. Ale żyjąc w nowojorskim ghetcie Sycylińczyków, nie zmienił ani swej mentalności, ani sposobu patrzenia na świat. A to spojrzenie - jak to się często zdarza u ludzi przyziemnych - jest dwutorowe: poczucie honoru, wewnątrzrodzinna uczciwość, religijność idą jedną drogą, a sprawy walki o byt, własnych interesów, własnych potrzeb - drugą, przebiegającą w sposób idealnie równoległy. W takiej sytuacji - jeżeli przyjmie się, że handel narkotykami, kierowanie domami publicznymi, oszustwa finansowe, hazard to taki sam business jak każdy inny, a skrytobójczy mord to tylko kara, wyrok wykonany na osobniku zagrażającym żywotnym interesom „rodziny”, wyrok usankcjonowany prawami wewnątrzmafijnymi - można bez najmniejszych wyrzutów sumienia grabić, mordować, a zarazem chodzić do Kościoła, „modlić się pod figurą”, ciesząc się życiem i uważając się za uczciwego człowieka. Taki właśnie jest don Corrado, tacy - jego synowie, i taki jest bohater „Rodziny Prizzich”, Charley Partanna.

„Honor rodzinny” każe jednemu z Prizzich wyrzec się własnej córki, która złamała narzeczeńskie słowo, uciekając z przygodnym chłopakiem do Meksyku, zamiast pójść do ołtarza z Charleyem Partanną, (który zresztą nie poczuł się tym nadmiernie dotknięty). Tenże Partanna, chłodny wykonawca „wyroków”, czuje się wyraźnie speszony i zażenowany, kiedy dziewczyna, do której przyszedł, proponuje mu miłość na dywanie, „przy pełnym świetle”. To jakaś naganna „perwersja”, niemoralne „wynaturzenie”; co innego, gdyby to samo stało się na skutek obopólnego, nagłego „porywu zmysłów”... Don Corrado powiada ze wstrętem o małżonce Charleya Partanny: „to złodziejka i płatna morderczyni!”.

I oto sedno dramatu bohatera „Honoru Prizzich”. Ów „porządny gangster z przyszłością” zafascynował się, zakochał ślepią, ostatnią wielką miłością mężczyzny około czterdziestki, a następnie ożenił się z kobietą swoich snów, kobietą - aniołem przypadkowo spotkanym, która... jest wysoko cenionym, w określonych kołach, „fachowcem” mordującym ludzi za wysoką opłatą, „na zlecenie”! Irenę Walker - zresztą Polka z pochodzenia, (w którym to fakcie nie należy się chyba doszukiwać żadnych głębszych, podskórnych znaczeń i reżyserskich niedomówień) - działa na własną rękę, jako „wolny strzelec”, bez żadnych „rodzinnych” uzależnień i powiązań. Zabija dla pieniędzy, a nie dla mafijnego „interesu”, jak to czyni Partanna, uważający się za wykonawcę „prawa”. A w dodatku Irenę Walker jest nieuczciwa, jeśli chodzi o pieniądze należące do mafii. To znaczy - do określonej gangsterskiej społeczności. I to już dopełnia, dla don Corrado i także zresztą dla Charleya, jej

męża, miary ohydy. Tyle, że ten ostatni jest równocześnie „obezwładniony miłością”, ślepą miłością do tej pięknej, całkowicie amoralnej (!) kobiety.

I kiedy zapadnie wyrok don Corrado, aby wyeliminować Irenę, jako osobnika, który wdarł się do „praworządnej” społeczności, wprowadzając swoją postawą zamęt i destrukcję, posłuszny prawom „rodziny” Charley Partanna, po przejściowym okresie buntu, wykona go. I to mu w ostatecznym rozrachunku, mimo cierpienia, przyniesie jakby ulgę: znów stał się jednym z precyzyjnie obracających się trybów potężnej maszyny – „rodziny”, która myśli i decyduje za niego, która może w pełni polegać na jego oddaniu sprawie, jego uczciwości i jego poczuciu honoru...

W roli Charleya Partanny - rewelacyjny Jack Nicholson, jako Irenę Walker - Kathleen Turner; tegorocznego Oscara za drugoplanową rolę kobiecą w tym filmie otrzymała córka reżysera - Anjelica Huston. Film - który powinno się koniecznie obejrzeć.

Pierwodruk: „Kamena”, 1986, nr 21, s. 11.